№ 16 Warszawa, 17 Kwietnia 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.

OBJAWY

Ostatnie prawa Państwa Niemieckiego i Królestwa Pruskiego wymierzone przeciw Polakom, posiadają dla każdego z tych państw z osobna, jak i dla ich wzajemnego stosunku, tak niepowszednie znaczenie, że niepodobna, by nie wywołały ważnych przemian w układzie Rzeszy.

Polityka przeciwpolska Królestwa Pruskiego opiera się w pierwszym rzędzie na przewadze w tem państwie gromady wielkich posiadaczy rolnych, w których interesie leży wywoływanie sztucznego popytu na ziemię i podnoszenia tą drogą jej ceny.

Polityka przeciwpolska państwa Niemieckiego, polega na przeważnej w tem państwie roli Królestwa Pruskiego.

Stąd, naczelnem dla przyszłości stosunków polskich w Prusach zagadnieniem staje się sprawa, jak dalece i o ile konsekwentna reakcja antypolska w Prusach może zmienić wewnętrzny układ Rzeszy —ustosunkowanie innych państw związkowych do Królestwa Pruskiego.

Reakcja pruska posunęła się już dziś w swych przeciwpolskich zabiegach tak daleko, że straciła niemal z oczu początkowe zasady eksterminacji.

O ile bezpośrednim skutkiem działania komisji kolonizacyjnej było mocne ożywienie po stronie polskiej w nabywaniu majątków ziemskich oraz gorączkowa dążność do utrzymania się przy ziemi i napływ coraz nowych miljonów ze skarbu Królestwa Pruskiego do kasy komisji kolonizacyjnej, o tyle ustawa wywłaszczeniowa wywołać musi w stosunkach rolnych martwotę i zastój.

Zagrożone z dnia na dzień wywłaszczeniem polskie gospodarstwo rolne, przestanie istnieć jako warsztat planowej i trwałej pracy — polska kultura wolna uledz musi znacznemu obniżeniu, zmniejszą się wydatki meljoracyjne i wszelkie inne na dłuższą obliczone metę—jednem słowem spadnie w cenie ziemia polska—a razem z nią i ziemia pruskich „rycerzy-hultajów".

Polityka przeciwpolska agrarnej reakcji pruskiej, już dziś zatem znajduje się na wyżynach bliskich absurdu — i nie długo czekać przyjdzie, a okażą się na kartach statystycznych przeliczne szkody z zamącenia stosunków rolnych kastową samoobroną junkrów.

Agrarna reakcja, której bliski koniec zawyrokowały już dzieje, cofać się niemniej nie może—i niebaczna na ciosy własną zadawane bronią, wciąż iść musi naprzód—aż do końca.

Mimo szkód, jakie wielkie ziemiaństwo niemieckie poniesie z ustawy wywłaszczeniowej (a które naogół biorąc kto wie czy nie dorównają szkodom ziemiaństwa polskiego), dla klasy tej nie ma żadnych dróg odwrotu. Wszelki kompromis dojśćby mógł do skutku tylko mocą przymierza z mieszczaństwem—kosztem przywilejów ziemiaństwa.

Dzierżąca tedy władzę w państwie i nie ustępująca ani piędzi ze swego stanu posiadania reakcja agrarna, musi z naturalnej konieczności stosować coraz nowe środki obrony przed wyrokiem historji t. j. wieść nawę wewnętrznej polityki państwowej po drogach coraz rozpaczliwszych i palić pod kotłani—aż do ich pęknięcia...

Dla Królestwa Pruskiego oznacza to okres agresywnej reakcji.

Coraz mocniej zwierająca swe szeregi społeczne lewica i nieustannie pogłębiające się klasowe zróżnicowanie, daje gwarancję, naturalnego tej reakcji zakończenia.

Ważnem jest niemniej zagadnienie stosunku innych państw Rzeszy do reakcji Królestwa Pruskiego.

Nie ulega wątpliwości, że reakcja pruska nie ograniczy się w swej polityce antypolskiej dziedzinami prawa państwowego Prus.

W kapitalistycznem państwie odbierać komuś prawa własności a pozostawiać inne prawa obywatelskie—niepodobna. Za ustawą wywłaszczeniową podążyć tedy muszą inne ograniczenia, które w e w s z y s t k i c h d z i e d z i n a c h pchną naród polski w Zaborze Pruskim na drogi degradacji gospodarczej i kulturalnej. Stać się to może, naturalnie, wyłącznie z pomocą prawodawstwa Rzeszy.

Dziś już mamy bolesny przedsmak tych ograniczeń: § 7 ustawy o zgromadzeniach, który reakcja Królestwa Pruskiego wykupiła u liberalnego mieszczaństwa w parlamencie Rzeszy—za ulgi giełdowe.

http://rcin.org.pl

§ 7 będzie cennym dokumentem w historji prawodawstwa Rzeszy.

Rolna reakcja Prus, chcąc w Królestwie Pruskiem konsekwentnie wieść swe działania, pociąga za sobą na drogi reakcji Rzeszę, okupując ulgami pomoc mieszczaństwa.

Prawdopodobnie dalszy przebieg tej sprawy niezbyt odbiegnie od powyższego typu. Walcząca o władzę klasa ziemian coraz wydatniejszej pomocy szukać będzie w parlamencie Rzeszy, gdy w ramach prawodawstwa Prus wyczerpią się drogi działania. Wraz z tem urośnie cena ustępstw dla liberalnego mieszczaństwa.

Tak tedy rolna reakcja ulgami w zakresie prawodawstwa Rzeszy będzie okupywać ocalenie swej władzy w Królestwie Pruskiem.

Historja wypowiada swe wyroki bezapelacyjnie.

Klasa, którą rozwój społecznej gospodarki skazał na likwidację władzy, od wyroku tego żadnym sposobem uchronić się nie może.

Gdy w Królestwie Pruskim ziemiaństwo doprowadziło swe reakcyjne zabiegi do zenitu, poderwało temsamem gospodarcze podstawy swej polityki i otwarło drogi rozwoju dla nowej, wrogiej dla siebie siły polskiej lewicy, sproletaryzowanej i upośledzeniem narodowem ubezpieczonej od ułudy kompromisu.

Gdy zapragnęło szukać ocalenia w parlamencie Rzeszy — zejść musiało na drogę ustępstw dla mieszczaństwa i zwiększać dzielność i władzę tej wrogiej siły.

Każdy zabieg mieszczaństwa jest więc nowym krokiem po drodze do absurdu, każdy niemniej pewnie zbliża jego koniec i popycha je do coraz ryzykowniejszych— i coraz kosztowniejszych przedsięwzięć.

Dla Rzeszy Niemieckiej oznacza przeto reakcja Prus — reakcję w Rzeszy.

Kosztem pruskiego ziemiaństwa łudzącego się władzą, wzrastać będzie w siłę niemieckie mieszczaństwo, wolnomyślne, lecz bystro orjentujące się w polityczno-społecznych sytuacjach i umiejące z nich wyciągać korzyści.

Walka polityczna, która w Rzeszy po tych samych przecież co w Królestwie Pruskiem toczy się torach, ogarnie tedy w analogicznych kierunkach całość niemieckiego życia publicznego.

We wszystkich dziedzinach nastąpić musi zaostrzenie klasowych przeciwieństw.

Poręcza je zarówno naturalny rozwój społecznej gospodarki jak wywołana przez agrarną reakcję gospodarczą degradacja wschodniej rubieży Królestwa Pruskiego, wzmożenie siły mieszczaństwa niemieckiego oraz w pewnej mierze, spodziewane wyosobnienie garści mieszczańskiej lewicy.

Dla żywiołów tych argarna reakcja nader różną posiada wartość, wspólną atoli im — wszystkim jest cecha że wzrost sił ich zbliżać musi jej likwidację.

Bystra polityka interesów nakazuje mieszczaństwu korzystać z położenia.

W obawie przed rosnącą siłą proletarjatu, mieszczaństwo gotowe byłoby nawet po przystępnej cenie użyczać swej pomocy agrarnej reakcji, władza jej jednak dla mieszczaństwa wielce niewygodna, położenie takie w znacznej mierze utrudnia.

Każdy zatem krok reakcji rolnej pociąga za sobą niemal odpowiednio mocny wzrost sił (w wielu względach pewnej) reakcji mieszczańskiej.

Cóż oznacza to dla klasy robotnicznej?

Przesadna niemal w lapidarności opinja proletarjacka orzeka, że wobec dążeń wyzwalającego się ludu, wszystkie odcienie mieszczaństwa, stanowią jedną zwartą masę reakcji.

Położenie obecne w państwie niemieckiem zasadę tę umocniło wielkiej wagi dokumentami.

Mieszczaństwo w targu z reakcją rolną, bez wahania odstąpiło od swych „zasad wolnościowych" za ustępstwa giełdowe i niewątpliwie w dalszych okresach układów, postępowania swego nie zmieni.

Jakkolwiek przeto, gospodarcza rola mieszczaństwa stawia je twarzą w twarz z przeżytą klasą ziemiaństwa, proletarjat nie może się z mieszczaństwem liczyć w walce z reakcją rolną, jako z poważnym i szczerym sojusznikiem.

Mieszczaństwo zawsze skłonne będzie do ustęp-

OKTAWJUSZ MIRBEAU.

OGRÓD UDRĘCZEŃ.

(Ciąg dalszy.)

Po upływie pół godziny ich powieki wzdęły się... oczy wyszły na wierzch... spuchnięte języki nie mieściły się w straszliwie rozwartych ustach... a skóra przypiekała się i trzaskała na czaszkach. Nie było w tem nic pociągającego, nie było nawet zgrozy... w tych trzydziestu tysiącach martwych głowach, podobnych do niekształtnych kamieni na powierzchni ziemi!.. A my! Jesteśmy jeszcze gorsi..: Ach, pamiętam to dziwne wrażenie, jakiego doznałam w Kandy, starożytnej posępnej stolicy Cejlonu. Weszłam na schody świątyni, gdzie Anglicy ze zwierzęcą głupotą zarznęli małych książąt Modeliarów. Legendy przedstawiają ich jako istoty czarujące, podobne do obrazów chińskich, wykonanych z tak zadziwiającym artyzmem, o spokojnym i czystym wdzięku hieratycznym, ze złotemi rzeźbami i długiemi złożonemi na krzyż rękoma. Czułam, że dokonano tam... na tych świętych stopniach, nie obmytych ze krwi w ciągu ośmdziesięciu lat panowania przemocy, czegoś bardziej okropnego, niż rzeź: dokonano tam zniszczenia wytwornej, wzruszającej a niewinnej piękności. W tych Indjach zamierających, a wciąż jeszcze tajemniczych, na każdym kroku po ziemi praojców — spotyka się ślady podwójnego barbarzyństwa europejskiego. Bulwary Kalkutty, zacienione wille w Himalajach koło Dardjilling, trybady Benaresu, przepyszne hotele bogaczów bombajskich nie mogą zatrzeć piętna żałoby i śmierci, jakie zostawiają po sobie wszędzie okrutne mordy bez wszelkiego artyzmu, wandalizm i bezmyślne niszczycielstwo. Przeciwnie, ta wystawność jeszcze bardziej uwydatnia te posępne ślady. I gdziekolwiek ukazuje się nasza cywilizacje, wszędzie twarz jej maże się krwią płonnie przelaną, wszędzie zostawia po sobie zwaliska, zamarłe na zawsze. Może ona rzec o sobie jak Atylla. „Trawa nie wyrośnie tam, gdzie przeszedł mój koń". Spojrzyj tu, przed siebie, naokół... Niema ziarnka piasku nie zbroczonego krwią... a samo to ziarnko piasku czemże jest, jeśli nie prochem śmierci? Lecz jak szkodliwa jest ta krew, jak żyzny ten proch! Patrz jak bujna trawa... jaka powódź kwiatów... jak miłość króluje wszędzie!..

Twarz Klary jakby wyszlachetniała... Miły smutek złagodził chmurę na jej czole, przysłonił zielone płomienie w oczach. Ciągnęła dalej:

O jak posępnem i nieznośnem wydało mi się wówczas to małe martwe miasto — Kandy! Jakby ciężkie milczenie ważyło się nad niem wraz z sępami w rozprażonem powietrzu. Kilku hindusów wychodziło ze świątyni, dokąd przynieśli kwiaty na posąg Buddhy... Głęboka słodycz ich wejrzenia, szlachetność czół, wątłość ciał cierpiących nękanych gorączką, biblijna powol-

http://rcin.org.pl

stw i zgodę swą z reakcją rolną usiłować będzie okupić kosztem ludu.

Jedynym tedy żywiołem, który poręcza bystry koniec rolnej reakcji w Królestwie Pruskiem, jest rosnący wciąż przemysłowy proletarjat państwa tego i Rzeszy Niemieckiej i jakkolwiek różnokształtne ustosunkowania, nie dające się dziś przewidzieć, wywołać mogą i śród mieszczaństwa wzmożoną zdolność oporu, zaszczyt twórczej inicjatywy w walce z rolną reakcją przypadnie w udziale przemysłowemu proletarjatowi— jedynemu w Państwie Niemieckiem żywiołowi, zarówno wobec reakcji rolnej, jak mieszczańskiej — nieprzejednanemu.

J. K-d.

HORYZONT POLITYCZNY.

Zabójstwo hr. Potockiego namiestnika Galicji stanowi nietylko wypadek wyjątkowo smutny w naszych warunkach, ale nadto wyjątkowy w dziejach państw konstytucyjnych. Dotychczas zabójstwa na tle politycznem dokonywane były w krajach konstytucyjnych przeważnie przez anarchistów, nie szczędzących, jak wiadomo, żadnej formy politycznej i żadnego ustroju prawno-społecznego, fanatyków idei burzenia, wykolejeńców odtrąconych przez własne społeczeństwo. A nader rzadkie wypadki teroru stosowanego przez partjotów i społeczników wymierzone były przeciwko tym, którzy pogwałcili konstytucję ich krajów. Owóż ani jednego ani drugiego motywu nie znajdujemy w omawianym akcie terroru: student Siczyński nie jest anarchistą — jest partjotą, a zabity namiestnik nie pogwałcił w niczem koestytucji kraju, owszem, według świadectwa ogólnego, był to urzędnik typowy, mechanicznie pełniący swe obowiązki. Istotnie akt terroru został dokonany nie na osobie namiestnika jako takiego, ale jako na symbolu władzy politycznej kraju. Trzeba było, aby Rusini byli straszliwie pokrzywdzeni w swych interesach i uczuciach narodowych, aby idea wolności narodowej przekształciła się w fanatyzm nacjonalistyczny, pchający jednostki narodu na niebezpieczną drogę teroru. Czyż istotnie ucisk wywierany na rusinach przez panującą w Galicji szlachtę polską jest tak okrutny? Jakkolwiek jest, wypadek ten świadczy o karygodnem zaostrzeniu stosunków narodowościowych w Galicji i, niestety, nie przemawia na korzyść polaków. Psychologiczne podłoże teroru jest jasne, teror jest zawsze wyrazem niemocy jednostek lub grup szamocących się w pętach ucisku społecznego, powstaje on wówczas gdy instytucje prawno - społeczne nie zapewniają swobodnej walki kulturalnej o prawa i potrzeby dojrzałe, gdy społeczeństwo jakó siła zbiorowa pozbawione jest ruchu, powstają w jego środowisku odruchy dla wytłomaczenia których nie wystarczają argumenty zwykłej logiki i zwykłej moralności. Jakkolwiek więc musimy potępić tego rodzaju czyny okrutne, bezmyślne i bezcelowe, a nawet szkodliwe, bo jątrzące i zaostrzające nienawiść wzajemną, to przecież musimy stwierdzić, że *rusinom dzieje się krzywda.* Dlatego też zaradzić złemu na przyszłość może tylko polityka wzajemnego porozumienia i możliwie daleko idących ustępstw; dlatego też złowróżbną wydaje się wieść, że Badeni dlatego nie może być następcą Potockiego, że „Badeni jest z Rusinami w stosunkach blizkich, gdyby więc chodziło o ostrzejszy kurs w polityce, nie zgodziłby się na objęcie władzy. A przypuszczać *trzeba*, iż, chociaż zasadnicze stanowisko względem Rusinów *nie* zmieni się, to jednak na razie *muszą* być przedsięwzięte *ostrzejsze* zarządzenia, aby stłumić fermenty nacjonalistyczne".

Czyż istotnie *ostrzejsze* zarządzenia stłumią fermenty nacjonaistyczne?!

Wstąpienie ludowców galicyjskich do Koła Polskiego w Wiedniu stanowi akt nader poważny dla polityki polskiej zarówno w kraju, jak w parlamencie. Co kierowało ludowcami w tej sprawie? Przeważnie jeśli wnosić z ich

---

ność kroków — wszystko to wzruszyło mnie do głębi... Zdawało się że są to wygnańcy na ziemi rodzinnej, w pobliżu swego Boga tak litosnego, zakutego w łańcuchy i strzeżonego przez sipajów... W ich czarnych źrenicach nie było już nic ziemskiego... samo tylko marzenie o wyzwoleniu od ciała, oczekiwanie nirwany... Nie wiem jaki odruch godności ludzkiej powstrzymał mnie od zgięcia kolan przed temi bolesnemi ludźmi... przed czcigodnemi praojcami mojej rasy... mojej ojcobójczej rasy... Skłoniłam się im tylko pokornie... Lecz przeszli mimo nic widząc mnie... nie widząc mego ukłonu... Nie widząc łez w mych oczach... i dziecięcego wzruszenia, które wezbrało mi w sercu... A kiedy poszli poczułam, że nienawidzę Europy i że nienawiść moja nigdy nie wygaśnie...

Nagle przerwała sobie zapytaniem:

Ależ ja cię nudzę, nieprawdaż? Nie wiem, po co ja ci to wszystko opowiadam... Przecie to niema żadnego związku... Szalona jestem...

— Nie... nie... droga moja Klaro — odparłem, całując jej ręce... Przeciwnie... ja tak lubię, kiedy tak mówisz do mnie... Mów do mnie tak zawsze!..

Ciągnęła dalej:

Obejrzałam świątynię, biedną i pustą, ozdobioną gongiem, jedyną pozostałością dawnych bogactw. Tam odetchnęłam zapachem kwiatów, któremi osypany był posąg Buddhy, poczem smutna wróciłam do miasta. Było one puste. Jedyną istotą, jaką tam spotkałam, był wałęsający się wzdłuż murów pastor z kwiatem lotosu w ustach — dziwne, posępne widmo zachodniej cywilizacji. Na tem oślepiającem słońcu miał on karykaturalny uniform duchownego taki jaki nosił w swej mglistej metropolji — miękki czarny kapelusz pilśniowy, długi czarny surdut o stojącym zatłuszczonym kołnierzu, czarne spodnie, spadające bufiasto na ciężkie buty stangreta... Ten posępny ubiór klechy protestanckiego uzupełniał biały parasol, coś w rodzaju przenośnego śmiesznego *punki* — jedyne ustępstwo, jakie ten pedantyczny jegomość uczynił na rzecz miejscowych obyczajów i przesyconej słońcem atmosfery Indji, której Anglicy nie zdołali zaćmić dotąd tumanami kopciu. Pomyślałam wtedy w rozdrażnieniu, że od równika aż po biegun nie podobna stąpić ani kroku aby się nie spotkać z zezującem spojrzeniem, chciwemi oczyma i haczykowato-zgiętemi rękoma i nieczystą gębą tych, co wraz z zapachem dzinu niosą wyznawcom naiwnych pierwotnych religji, pełnych bóstw czarownych i zachwycających mytów, surowe wersety Biblji.

Ożywiła się. W oczach jej zapłonęło szlachetne oburzenie, jakiego dotąd u niej nie widziałem. Zapomniała, na jakiem miejscu się znajdujemy, zapomniała, że przed chwilą płonęła zbrodniczym zachwytem i uniesieniem na widok męki i krwi. Poczęła mówić:

Wszędzie gdzie na zasadzie prawnej krew się leje, gdzie się uświęca grabież i błogosławi gwałtom, gdzie się roztacza opiekę nad nikczemnem kupczeniem, Tartufe brytański pod pretekstem gorliwości religijnej lub zapału do nauki dokonywa swego szkaradnego podboju

http://rcin.org.pl

własnych słów, „chęć utworzenia silnej i jednolitej reprezentacji polskiej w Wiedniu“ „jeśli głos polaków ma być imponnjącym i wpływowym musi on ogniskować w sobie myśli i poglądy wszystkich stronnictw polskich“. Tak mówią ludowcy. Obok tego jednak przyświeca jedna jedynie idea mianowicie chęć zniesienia supremacji narodowo demokratycznej i ta oto idea czyni skłonnemi do paktu konserwatystów i stańczyków w Kole, którzy z ostatnich wyborów wyszli mocno poszwankowani. Pozostaje tedy pytanie, czy cel będzie osiągnięty, czy wszechpolacy nie zsolidaryzują się obecnie z Stańczykami w celu paraliżowania wpływów ludowców, co będzie tem łatwiejsze, że w Kole obowiązuje dość słabo ograniczona solidarność. Ludowcy pocieszają nas tem, że solidarność ta dotyczy tylko reprezentacji interesów polskich nazewnątrz, w sprawach zewnętrznych zaś każde stronnictwo będzie posiadało wolną rękę, i że ograniczenie solidarności Koła może być dokonane mniejszością $^2/_5$ głosów. Otóż, jeżeli chodzi o sprawy zewnętzne, to i dotychczas nic nie stało na przeszkodzie porozumiewaniu się i solidarnemu głosowaniu, i nie w tym celu zgodziła się większość obecna Koła nauszczuplunie swojej władzy. Chodzi wyłącznie i przeważnie o politykę wewnętrzną; trudno zresztą odgraniczyć jedną od drugiej. Jakie stanowisko zajmie np. Koło wobec polityki cłowej rządu, polityki jawnie klerykalno-agrarjuszowskiej—czy zachowa solidarność, czy będą głosowali ludowcy z konserwatystami i endekami? A w polityce robotniczej? Jeśli ludowcom uda się sparaliżować wpływ wszechpolaków, to tylko kosztem własnych swych zasad na korzyść zaś konserwatystów, w przeciwnym bowiem razie konserwatyści z łatwością znajdą teren wspólnych z narodowcami interesów i do spółki z niemi uderzą na ludowców. Możliwem jest zresztą, że w nowem Kole zapanuje idyliczna harmonja, ale i wówczas ludowcy przyczynią się do złej gry, bo narodowców i konserwatystów łączy wspólne pragnienie wzmocnienia Koła przeciwko rusinom i to będzie się nazywało reprezentowaniem interesów polskich nazewnątrz. Ludowcy stanęli już od pewnego czasu jedną nogą na tej pochyłej płaszczyźnie demagogji nacjonalistycznej, jeżeli się obecnie dadzą na nią wciągnąć, to wstąpienie ludowców do Koła nie zostanie wpisane do dziejów demokratyzacji Galicji, nie przyczyni się od zwycięstwa podstawowej idei ludowców: idei rządów dla ludu przez lud.

Czesi nie zaprzestają ani na chwilę walki o swoje prawa narodowe. Kilka dni temu zapowiadało się nawet przesilenie gabinetowe z powodu nieporozumień językowych, obecnie przesilenie minęło, ale niemniej donoszą depesze że izby handlowe wielu miast w Czechach postanowiły nie przyjmować papierów urzędowych pisanych w języku niemieckim — a więc strajk. O co chodzi? 11-go marca 1848 cesarz Ferdynand w odpowiedzi na petycję zgromadzenia obywateli uroczyście przyrzekł równouprawnienie języka czeskiego w sądownictwie, co zostało przez wyższy sąd potwierdzone i zyskało moc prawną. Nadto § 19 ustawy zasadniczej państwa brzmi, iż wszystkie narzecza krajowe posiadają równe prawa w szkole, urzędach i życiu publicznem; wreszcie w r. 1884 minister Stremayr (w gabinecie Taaffa) wydał rozkaz, mocą którego wszystkie sądy w Czechach mają przyjmować podania w obu językach krajowych (niemiecki i czeski) i załatwiać sprawy w języku podania. Zdawałoby się tedy, że sprawa jest jasna. Aliści nagle sędzia Freyer w mieście Eger uznał, iż wszystkie prawa, przyrzeczenia i rozkazy nie obowiązują go i odmówił załatwiania spraw w języku czeskim, w jego ślady poszli wszyscy sędziowie w Czechach niemieckich i sprawa oparła się o parlament. Obecnie ministerjum przyrzekło przedstawić parlamentowi prawo, które nie pozostawiłoby żadnych wątpliwości, jako że wpływać na uchwały sądów nie może. Ale widać że Czesi się niecierpliwią i pragną wywrzeć presję na rząd w celu przyśpieszenia sprawy.

Almar.

To chytre a okrutne widmo rzuca swój cień złowrogi na tle spustoszenia narodów pokonanych wraz z sołdatem-zabójcą i Schylockiem-łupieżcą. W lasach dziewiczych, gdzie Europejczyk sieje większą grozę niż tygrys na progu nędznego szałasu, pośród spalonych chat, zjawia się on po rzezi, jak grabieżca, który wieczorem po bitwie obdziera martwych. Godnym jego współzawodnikiem jest misjonarz katolicki, noszący cywilizację na ostrzu szabel, lanc i bagnetów... Niestety! Obie te plagi opanowały Chiny i toczą je od podstawy... Przejdzie jeszcze lat kilka i nie pozostanie już nic z tego zadziwiającego kraju, gdzie tak lubię przebywać!..

Nagle zerwała się z miejsca i zawołała:

— A dzwon, kochanie ty moje! Już nie słychać dzwonu!.. Ach mój Boże... może już umarł... Pókiśmy tu gawędzili, jego zupełnie przeniesiono już do trupiarni... I nie ujrzymy go... To przez ciebie.

Naglıła, abym wstał z ławki...

— Prędzej! Prędzej, mój drogi!..

— Pocóż mamy się spieszyć, droga moja Klaro... Dość się jeszcze napatrzymy na wszelkie okropności... Mów do mnie jeszcze jak mówiłaś przed chwilą... Ja tak pieściłem się twoim głosem... tak kochałem twe oczy!

Wybuchła zniecierpliwieniem:

— Prędzej!.. prędzej! Ty sam nie wiesz co mówisz!..

Spojrzenie jej oczu stało się twarde, głos zadyszany, usta przybrały wyraz groźnie okrutny i zmysłowy. Zdawało mi się, że sam Buddha patrzył teraz na nas szyderczą twarzą kata. Spostrzegłem młodą dziewczynę, która przed chwilą ofiarowała kwiaty. Oddalała się między trawnikami. Jej żółta sukienka była lekka i połyskliwa jak kwiat narcyzu.

Aleja, którędyśmy szli, wysadzona była drzewami brzoskwiniowemi, wiśniowemi, pigwowemi i migdałowemi. Jedne z nich były karłowate i strzyżone w kształt dziwaczny, inne rosły swobodnie, puszczając pędy i rozpościerając na wszystkie strony długie gałęzie, obciążone kwiatami. Mała jabłoń, której pień, liście i kwiaty miały jaskrawo czerwoną barwę, naśladowała kształtem pękatą wazę. Spostrzegłem także zachwycające drzewo gruszkowe o liściach jak u brzozy. Wznosiło się ono w kształcie prawidłowej piramidy, sześć metrów wysokiej, bardzo szerokiej u podstawy, o ostro-ściętym stożkowatym szczycie, a było tak gęsto osypane kwiatami, że nie było widać ani jego liści ani gałęzi. Mnóstwo kwiatów odrywało się, poddczas gdy inne dopiero się rozwierały. Fruwały koło piramidy i spadały zwolna na aleje i trawniki, pokrywając je śnieżną białością. Powietrze tchnęło miłym zapachem głogu i rezedy. Potem szliśmy koło zagain tęgich krzewów, których okrasę stanowiły kobierce drobnych kwiatów, zebranych w gronach, różowe i piękne ligustry pekińskie, których liście są włochate, a białe kwiaty o długich miotełkach jakby napudrowane siarką.

http://rcin.org.pl

„DZIEJE GRZECHU"
STEFANA ŻEROMSKIEGO.

(Dokończenie)

Kochać życie? W czemkolwiek, choćby w kwiecie ostromlecza, jest to przyjmować odpowiedzialność za całą treść istnienia. Wszystko bowiem jest we wszystkiem. Dostojewski rozumiał to, gdy mówił o tem, że straszliwą jest potęgą piękno. Żeromski zwolna przechodził do całkowitego wyczucia, uświadomienia własnych swych zagadnień. Mieliśmy u niego zrazu problemat bohaterstwa. Co gna bohaterów w poświęcenie? Krytyka do znudzenia paplała o tem. Problemat tymczasem się pogłębiał, już *Rafał Olbromski* był z punktu widzenia szablonowych pojęć o Żeromskim niespodzianką. Niespodzianką pozorną oczywiście, gdyż twórczość Żeromskiego rozwija się z konsekwencją, znamionującą jej spontaniczną głębokość. Czy tylko wola, obowiązek wiążą nas z życiem, są zagadnieniem? *Popioły* świadczyły już o tem, że Żeromski zrozumiał, jak głęboko, namiętnie życie kocha, jak zrośnięty jest z niem:— tu już dojrzewało przeświadczenie, że życie jest tragicznem nie w jakichś wyjątkowych postawach swych, lecz całe nawskroś, w każdem swem drgnieniu. Literatura nasza tak oduczyła się stawiać głębokie zagadnienia, że do dziś dnia paradoksalnem wydaje się samo istnienie u nas procesów twórczych o tak głęboko ludzkiem, ogólnem znaczeniu. Do dziś dnia przecież nie zostało określone zasadnicze *pathos* twórczości Wyspiańskiego. Styka się ono po części z tem, co nazwałem istotą wrażliwości artystycznej Żeromskiego. I zestawienie pozwoli nam zrozumieć głębiej zarówno powinowactwa jak i różnice tych dwóch artystycznych ujęć świata. Idąc śladami twórczości Wyspiańskiego mamy w niej następujące momenty odczucia życia:

1) *Meleager*. Los nasz dokonał się po za nami. Życie nasze zostało utracone: pozostaje heroiczny spokój.

2) — I tęsknota, straszliwa tęsknota: — nie wystarcza pamięć, żyć chcemy, pragniemy życia, tęsknimy za niem, jak cienie bohaterów u Homera (Protesilas i Laodamja).

3) Skoro więc tak pryska dumna postawa chłodu artystycznego: kochamy, cenimy życie: co czynisz z losem przyszłych pokoleń? — woła dziewica w Warszawiance.

4) A więc żyć! Tak! — A oto woła o odwet umarła: rozkochanemu panu młodemu ukazuje się piekielny duch Hetmana.

5) Więc za wszelką cenę zyskać prawo do życia, szacunek dla samego siebie, możność życia z godnością. (Wyzwolenie).

6) Trzeba więc walczyć o prawo do życia. Dla kogo? Dla Tersytesów! (Achilleis).

7) Niema jednak rady, skoro życie kochasz, musisz walczyć o godność życia, chociaż sam z żywemi nie możesz być.

8) Ponieważ związany jesteś z życiem węzłem ukochania go, nie masz dla siebie drogi prócz bezgranicznego samozaparcia i poświęcenia. Musisz wziąć *ofiarę*, gdyż wziąłbyś *życie*.

— Oto jest tragiczna droga, przebyta przez Wyspiańskiego.

Bieg twórczości Żeromskiego jest podobny.

I tu *obowiązek* ukazuje jako dno swe, z którego pozostaje miłość do życia, do człowieczego sposobu czucia istnienia. I oto właśnie to istnienie, odczute nawskroś zagłębia teraz myśl w sobie i bada: czemże jestem, pocóż trwam, co tworzę?

Człowiek jest odpowiedzialny za całe życie: jest to rys najistotniejszy nowoczesnej ludzkości, jej *tragiczna* zdobycz, której jej zrzec się niewolno. Wszystko, cokolwiekbądź istnieje w życiu jest naszem dziełem: musimy je rozważać jako takie. Swobody swojej przecież pragnie człowiek, życie swoje chce stwarzać. Wie on, że sumienie jego stworzyło wszystkie pozaświatowe moce, wie więc, że ono ma rozstrzygać, *czy ma być życie?* Nic z tego co stanowi cząstkę życia, nie może być obcem sumieniu: nie rządzi ono z po za chmur, tkwi w ludzkiem żywem ciele, ciele organie czucia, oj-

---

Na każdym kroku nowe upojenie, cudowne niespodzianki dla oczu — tak żem krzyczał z zachwytu! Tu latorośl winna, jakie widywałem w górach Annamu, o liściach bladych, nieregularnie wykrojonych i ząbkowanych, tak ząbkowanych, wykrojonych i szerokich jak liście kleszczowiny. Oplatała ona zwojami ogromne martwe drzewo, wpełzała po niem aż na szczyt konarów i spadała stamtąd kaskadami, kataraktami, lawinami. W jej cieniu krzewił się bujnie i zakwitał gąszcz roślinny, kryjąc się w nawy, kolumnady i nisze, utworzone przez spadające w dół nici. Tam znowu roztaczał stephanander dziwaczną misterną gęstwinę swych liści, które zachwyciły mnie rozmaitością swych barw — od zielonej jak pióro pawia do błękitnej jak stal, od delikatnie różowej do rażąco purpurowej, od jasno-żółtej do brunatnej. Tuż grupa olbrzymich kalin, wysokich jak dęby. Na końcach ich gałęzi chwiały się ogromne kule śnieżne.

Od czasu do czasu spotykaliśmy ogrodników, którzy klęcząc w trawie lub wsparci na czerwonych drabinkach puszczali pędy powojnika naokoło cienkich tyczek bambusowych. Inni zawijali ipomee i wilce na długich wątłych podpórkach z czarnego drzewa. I wszędzie na trawnikach wznosiły się lilje o napółrozkwitłych pąkach.

Drzewa, krzewy, gąszcze, rośliny oddzielne i w grupach — wszystko robiło wrażenie, jakoby cała ta roślinność była dziełem przypadku, wyrosła tam, gdzie upadło ziarno, bez metody, kultury, według kaprysu przyrody. Lecz było inaczej. Na odwrót, umieszczenie każdego okazu roślinnego było rzeczą starannego namysłu i wyboru, stosownie do tego, czy trzeba było, żeby barwy i kształty uzupełniały się wzajemnie i wyodrębniały, czy żeby uchronić rośliny przed wiatrem, utworzyć perspektywy kwieciste i pomnożyć piękno umiejętnem zestawieniem ozdobności. Najskromniejszy kwiatek na równi z olbrzymiem drzewem przykładał się do wytworzenia niewymownej harmonji i artystycznego zespołu tembardziej uderzającego, że nigdzie nie było czuć z góry powziętego zamiaru lub wysiłku zdobniczego.

Zdawało się, że sama szczodrobliwa natura wszystko tak urządziła, żeby uwydatnić wspaniały przepych piwonji.

Na łagodnych spadkach, zasianych na kształt darni, wonnemi barwicami i krzyżownicą koloru starego różowego jedwabiu wszędzie piwonje, całe pola wszelakiego rodzaju piwonji roztaczały przepyszne kobierce. Spotykaliśmy po drodze i oddzielne krzaki piwonji, które wyciągały do nas olbrzymie kielichy czerwone, czarne, miedziane, pomarańczowe, purpurowe. Inne, niby idealnie czyste istoty, były dziewiczo różowe lub białe. Skupiały się w połyskujące gromady albo stały samotnie na skraju alei, pogrążone w zadumie u podnóża drzew, albo tuliły się jak para kochanków w cieniu gąszczy... wszędzie piwonje, jakby czarodziejki czy cudne królewny tego cudownego grodu!

http://rcin.org.pl

czyźnie piękna i zachwytu, ciele, które jest., — wiedzieli o tem wszyscy głębocy myśliciele: — Schelling, Hegel, Towiański, Słowacki, Bergson, Carlyle — głębsze i *bardziej duchowe* niż świadomość. Ciało nasze jest organem całkowitej prawdy. Chcesz poznać życie, wyczuj je, odczuj nie myślą, lecz w całości, w tem stopieniu w jedno barwy, tonu, zapachu, wzruszenia. Takiem jest założenie stylu artystycznego *Dziejów Grzechu*: wszystko, co ma być wplecione w pasmo tej powieści, musi być w ten sposób odczute. A wplecionem ma zostać *całe nowoczesne* życie. Literatura lubi kłamać. Do dziś dnia szczebiocą nam krytycy o klasycznym okresie literatury francuskiej. Weźcie *Micheleta*: zdumiewające dwa tomy o Ludwiku XIV, a ujrzycie co działo się pod oświeconą powierzchnią duszy, ujrzycie jak tam handlowano miłością siostr i żon, z jaką bezwzględnością wpychano się wzajemnie na dno nawet w świecie przywileju, świecie spoczywającym na barkach La Bruyèrowskiego nędzarza chłopa. Dzisiaj *poezja jest* najwyższym organem moralnego człowieka. Ty, co sięgasz po swobodę i władzę nad sobą, poznaj się kim jesteś. Chcesz żyć w swobodzie? Niema swobody bez wiedzy. Wiecie o istnieniu gwałtu, zbrodni, dzieciobójstwa? Są to zmory straszliwe i nam obce: — oto poznajcie czem jest to wszystko, poznajcie za pomocą tego cudownego medjum, jakiem jest upajająca jak kwiat istota Ewy. Nauczyliście się czuć poezję, miłość, świętość poprzez jej ekstatyczną duszę, poznajcie z tą samą siłą, z tą samą wnikliwością ohydę fizyczną i duchową. Chcecie wykluczyć cokolwiekbądź, co istnieje w życiu — ze świata sztuki. Człowiek jest pełnoletni dziś: chce sam poznać i osądzić życie. Musi znać wszystko.

Czemże jest Ewa? Kobietą, taką jaką uczyniła ją historja, a więc istotą, ulegającą wpływom po przez miłość swą. Jest piękna, marzy o świętości, Dusza nasza stać gotowa przed nią na klęczkach. Lecz co uczynicie wy z nią? Jest ona w naszem dzisiejszem społeczeństwie i wszystko co stanowi moment społecznego życia naszego musi na jej losie zaważyć. Ale pocóżby każda kobieta miała być gwałcona przez takiego Pochronia? — Chcecie więc oprzeć cnotę, spokój, pewność na tem tylko, że w większości wypadków Ewa zgwałcona nie będzie! I to wam wydaje się logiczne. W myśl logiki artystycznej, skoro istnieje w społeczeństwie *Ewa*, a więc istota, która będzie piękną i czystą o ile jej miłość do mężczyzny być taką pozwoli i istnieje *Pochroń* ciążą oni ku sobie wzajemnie; w artystycznej apercepcji, takiej, jaką jest ona u Żeromskiego — niema przypadkowego współistnienia. Wszystko, co stanowi treść życia jakiejkolwiek ludzkiej istoty, zaważyć musi w ten lub inny sposób na istnieniu każdej innej indywidualności. Całe życie człowieka takiego, jakim jest on ciąży bowiem na nas, ludziach nowoczesnych, którzy życie przyjmujemy nie z ręki Opatrzności lecz z woli własnej.

Żeromski postawił sobie zagadnienie w sposób przerażająco trudny. Postanowił on nam nie opowiedzieć historję życia Ewy, *lecz w kategorjach jej wzruszeniowości przeżyć życie*. Przed nami a raczej dzięki magji słowa w nas dokonywają się przekształcenia, przetworzenia momentów duchowych. Każdy moment życia ludzkiego jest zorganizowanym światem, ma on swoją logikę, strukturę, ton: w nas samych zaczyna się on zwolna, a zrazu zapanowawszy nad nami, przeistacza się, rozkłada. Przeżywamy światy potępienia, upojenia, rozbicia. Przeżywamy chwile gdy *ja* jest nagie i bezdomne, gdy jest przywalone przez wydarzenia jakby przez bryły kamieni, przeżywamy chwile gdy wszystko co było życiem ubumarło, a dusza żyje już samą tylko śmiercią i osłania chłód swój kłamstwem. Od momentu, w którym Ewa *jest* świętą, po przez ten niezapomniany, gdy chyli głowę na pierś Łukasza mówiąc mu o tem, jak każą oni sobie „złote litery, złote litery wyryć na grobie", po przez jej mękę i zdziczenie duszy w chwili porodu, wchodzimy w coraz to inny świat i czujemy, że to właśnie to obumieranie i rodzenie się światów — to jest życie. Cóż mamy więc pewnego? Żeromski odsłania nam już jakby rąbek tylko tego życia, jakie kołatało się w piersiach Ewy gdy była ona rzeczą Pochronia. Czujemy, że i tu jednak trwa życie. Któż zresztą wierzy, że istnieją niezwalczone przegrody pomiędzy życiem innych ludzi. Zbrodnia, grzech, nawet nie dokonane, gdy są po za nami, dopominają się od nas stanowiska wobec nich; są dla nas. Czy jeszcze chcecie żyć, pragniecie życia? Ty, na dnie serca znękane *ja*, wciąż jeszcze wychylasz ręce po władzę nad

---

Gdziekolwiek spojrzenie upadło widziało piwonję. Na mostach kamiennych, całkowicie pokrytych roślinami, które śmiałemi arkadami spajają i wiążą głazy, barwiły się piwonje podobne do świątecznie nastrojonego tłumu. Ich świetne korowody wkraczały na pagórki, wiły się naokół nich, krzyżowały się i zaplatały wzdłuż alei i ścieżek, wysadzonych srebrzystą, drobną trzmieliną i strzyżonemi wicio-krzewami. Zapatrzyłem się na wzgórze, gdzie na oślepiająco białych, nizkich murkach rozkładały się najcenniejsze gatunki piwonji pod osłoną mat. Biegli artyści rozsadzili je kunsztownemi szpalerami. W przerwach między temi murami wznosiły się w czworokątnych skrzyniach wieloletnie piwonje z kulistemi kwiatami na wysokich gołych łodygach. Wierzch ściany wieńczyły gęste, splątane zarośla świętoziołu, który rzadko kwitnie w Europie, a tu przez wszystkie pory roku. A na prawo i na lewo, w pobliżu i daleko, jak sięgnie oko, wszędzie piwonje, piwonje i piwonije...

Klara szła szybkim krokiem, niemal nieczuła na piękno naokół. Czoło jej marszczyło się chmurnie, źrenice gorzały. Zdawało się że porywa ją naprzód jakaś niszcząca potęga. Mówiła coś lecz prawie nie słyszałem. Wyrazy „śmierć, czar, męka, miłość," padające nieustannie z jej ust wydawały mi się dalekiem echem, słabym ledwie uchwytnym odgłosem w pełgdzieś w dali. Dźwięki te jakby tonęły i topniały nem chwały i tryumfu, w pełnem jasnej i wspaniałej rozkoszy olśnieniu życia naokół.

Klara więc kroczyła naprzód, a ja obok niej... Piwonje darzyły nas nieustannie nowemi niespodziankami. Krzewy ukazywały się jak widma w gorączce marzenia, czy szaleństwa: błękitna trzmielina, prążkowane ostrokrzewy, karbowane, kędzierzawe magnolje, karłowate rozczochrane cedry, azalje, wysokie trawy, olbrzymie eulalje, których popobne do wstąg liście spadają i falują jak nabijane złotem skóry wężów.

Były tam również rośliny podzwrotnikowe, nieznane mi drzewa, na których pniu chwiały się sprośne orchidee. Był banian indyjski, wrastający w ziemię, niezliczonemi korzeniami, ogromne banany z ukrytemi w gęstwinie liści kwiatami, podobnemi do owadów lub ptaków, i czarodziejska strelizia o żółtych skrzydlatych płatkach, które fruwają nieustannie.

Nagle Klara zatrzymała się, jak gdyby niewidzialne ramię brutalnie spadło na nią.

Zaniepokojona, nerwowa jak łania, kiedy poczuje zapach samca na wietrze, poczęła wciągać drżącemi nozdrzami powietrze. Przez ciało jej przeszło drżenie, znane mi jako zwiastun najwyższego nerwowego napięcia. Wargi jej w oka mgnieniu poczerwieniały i napuchły.

— Poczułeś?—spytała głosem urwanym i głuchym.

— Czuję — odparłem — zapach piwonji, napełniający cały ogród.

http://rcin.org.pl

światem. Chrystus przebaczył Magdalenie! To nie cud. Ale cud, że Magdalena wybaczyła Chrystusowi swoje własne grzeszne istnienie. Czy nie jest potwierdzeniem, zaakceptowaniem życia w całej jego grozie walka o jego przyszłość. W co wierzycie wy, którzy chcecie walczyć, by żyć? W coś poza człowiekiem? — nie zdołamy. W samego człowieka: jakim też musi on być, aby zdołał sam siebie przyjąć wobec grozy. Bodzanta nie *wie* poco przedsiębierze swoje dzieło, nie śmie uwierzyć, że *czyni coś*, co się ostanie wobec życia: siebie tylko i przyszłość, która dziecko jego pożreć może, pragnie oszukać. Twardym musi być człowiek, który zdoła czynić i twardym i jasnym jak djament prawdy, w której żyć musi, wznieść musi swój gmach na opoce poznania tragicznego losu i trwać, siebie przyjmować, siebie, który pamięta przebytą grozę człowieka. Tworzyć będzie musiał *życie tak wielkie*, by przeważyło ono siłę straszliwą duchów potępienia, z których wydobędzie się ta boska ludzkość, przyszłość.

Tak więc znów teodycea tworzy.

Na to przynajmniej przyda się istniejące piekło, że działać będzie jako wieczna tragiczna podnieta męstwa.

Ale niezaprzeczalną jest prawdą, że *tragiczne* męstwo jest i pozostanie wielkością człowieka: dlatego wszędzie, gdzie jest jego okruch choćby, powstaje piękno, jak w tym Płaza-Spławskim, który jest jedną z najdemoniczniej odczutych postaci poety.

Powiedziałbym, że tu wydobył się żywioł *tragiczny* całkowicie wyzwolony.

Płaza-Spławski sam siebie wykuł w posąg zła, bezwzględnej samotności. Przyjął sam siebie na wieki wśród pustki.

I w powieści Żeromskiego jego mroczna postać wznosi się jak wyzwanie. Rozbija się o nią jak cień Bodzanta. Niepołomski pozostaje nieokreślony. Wydaje się, że jest on od Spławskiego tylko szczęśliwszy lub może niekonsekwentniejszy.

Więc jako odpowiedź jedyna pozostaje Ewa — liryczna miłość życia.

Nie wiem czy Żeromski zdaje sobie sprawę jak *dalece* góruje Spławski nad powieścią, jak dalece pozostaje on wobec niej jako niezwyciężony posąg pogardy człowieka. Zdaje mi się, że Żeromski *myślowo* nie zdołał opanować wszystkich konkretnych zagadnień, z jakich wydobywa swą twórczość. Życie trwa wbrew Płazie tylko swą miłością do siebie: ale czem jest ona, ślepem fatum, jak owa Afrodyte-Helena — duch, który ciałem płonie? Oto ukazuje się nam *zagadnienie* ostateczne „Dziejów Grzechu". — Stworzyć siłę, któraby przezwyciężyła Spławskiego: któraby w posąg równie dumny i twardy przekuła ukochanie życia, chęć aby trwał rodzaj człowieczy.

Wielki poeta polski nie jest jeszcze u szczytu swej drogi: jeszcze otacza go *morze* własnej duszy, jeszcze czuje się, iż *iść* on będzie naprzód, że Dzieje Grzechu to znowu tylko stopień. Myślę, że mało jest dziś w świecie ludzi, w których piersi żyły by możliwości tak wielkich rozwiązań, jak te, których dokonać musi Żeromski, aby wyzwolić duszę własną od zagadnień. Zagadnieniem centralnem pozostaje — zagadnienie przyjmującej siebie, *odpowiadającej* za życie prawdziwej osobowości.

Płaza — jest indywidualnością, przez wyodrębnienie. Jego *ja* wspięło się na tę „bramę piekieł", o której mówi Miciński. *Ja wszelkie* do dziś dnia istniejące musi mieć w sobie coś z Płazy, jego wyosobnienia *wbrew* ludziom. Zdaje się też, że Żeromski do pewnego stopnia przyjmuje głoszoną przez Niepołomskiego teorję o wieloosobowości człowieka. Tu roztwierają się przed poetą dwie możliwości, jedna prowadząca w kierunku pewnego rodzaju panteonu społecznego, zaprezentowanego w nowoczesnej filozofji najkonsekwentniej chyba przez Bogdanowa, druga w kierunku *tworzenia osobowości*, w atmosferze stwarzanego przez nie prawa. Nie wiem, czy zwrócono uwagę, na filozoficzne znaczenie, jakie pojęciu prawa w dzisiejszej myśli przypadać musi. Nasza świadomość jest podstawą naszego działania: działanie nasze zahacza o innych: nasza świadomość nie jest więc obojętną dla innych. Kształt jej musi być społecznie unormowany. Nie przyroda lecz prawo jest elementem, w którym objawia się nam istnienie zewnętrznego świata. Przyroda jest już konsekwencją prawa: jest *sposobem pojmowania* rzeczywistości, mogącym stanąć za podstawę prawnych form działania. Dzisiaj przywykliśmy lekceważyć

Tupnęła nogą niecierpliwie:

— Ależ to nie to! Nie czujesz? Przypomnij sobie!

Nozdrza jej rozdęły się jeszcze bardziej, a oczy rozgorzały. Rzekła:

— Tak pachnie, kiedy się z tobą splatam!..

Nachyliła się szybko nad rośliną — była to rutwica, rosnąca u brzegu alei. Długa, cienka, rozgałęziona i ostra łodyga tej rośliny była jasno-liljowej barwy. Każda boczna gałązka sterczała jakby z białej pochwy i miała u szczytu grono maleńkich kwiatów, przyciśniętych jeden do drugiego i pokrytych pyłkiem.

— To ona!.. to ona!.. O, mój o, najdroższy!..

Rzeczywiście, od kwiatu biła mocna woń fosfatowa... Klara zerwała roślinę i kazała powąchać ten dziwny zapach przzczem zawalała mi twarz pyłkiem.

— O mój najdroższy!.. co to za cudna roślina! Upaja mnie ona i oszałamia. Czy to nie dziwne, że są rośliny pachnące miłością?.. Dlaczego tak jest, powiedz? Nie wiesz? A więc ja wiem. Pocóż byłoby tyle kwiatów, podobnych do organów płciowych, gdyby natura nie chciała wołać do wszystkich istot żyjących wszystkiemi swemi kształtami i woniami: Kochajcie się! kochajcie się!.. naśladujcie kwiaty,.. Miłość jest wszystko! Powiedz i ty, że niema nic ponad miłość! No, powiedzże prędko, moje ty ukochane zwierzątko!

Wąchała wciąż rutwicę, żuła jej kwiaty. Żółty pyłek oblepił jej wargi.

Nagle oświadczyła:

— Chcę mięć rutwicę u siebie w ogrodzie... w moim pokoju... w moim, kiosku... w całym domu. Powąchaj, serce ty moje powąchaj... A taka prosta roślina... czyż to nie zdumiewające! A teraz chodźmy... chodźmy, chodźmy! Obyśmy się tylko nie spóźnili do domu,

Potem dodała z miną tragicznie-komiczną:

— I czegoś ty się tam zasiedział na tej ławce? A wszystkiemu winne te kwiaty! Nie patrz na nie, nie patrz! Przyjrzysz się mu potem, kiedy ujrzysz mękę... kiedy ujrzysz śmierć! Zobaczysz, że będą wtedy o wiele piękniejsze. Zobaczysz, jaką płomienną namiętność wzbudzi w tobie ich zapach! Powąchaj jeszcze, mój drogi i chodźmy... I dotknij mych piersi... Prawda jakie twarde! Drażni je jedwab sukni... pali je, niby gorące żelazo... Ach, co za rozkosz! Chodźmy już... chodźmy!

Poczęła biedz z twarzą zawalaną pyłkiem, z łodygą rutwicy między zębami.

(C. d. n.)

http://rcin.org.pl

prawo. Mówi się tylko *o etyce*. Istniejące i wnoszone przez nas prawo jest naszym najistotniejszym czynem i za nie przedewszystkiem jesteśmy odpowiedzialni. Nie od nas zależy to co jest poza człowiekiem i powinniśmy wykluczyć ten żywioł z naszych rachub, wiedząc jednak, że otacza on nas jak tajemnica i na jej powierzchni wznosić nasz własny ludzki gmach, w którym by człowiek człowieka samym faktem istnienia nowego na dno nie spychał. Po mnie stanie ten dumny gmach prawa, nie będzie w życiu naszem przeciwnika — drgnienia, myśli, w ten lub inny sposób przez grzech nie zarażonych. Nie umiemy dotąd żyć, nie zabijając na około siebie życia, nie tworząc nieustannie piekła dla istot ginących w nędzy moralnej i fizycznej, w wiecznem zaprzepaszczeniu dla gatunku, któremu nic nie mogą przekazać prócz swej zatrutej męki i zrozpaczonej duszy. Gdy myślę o tem, wydaje mi się sen o Prawie najdumniejszym z zamierzeń człowieka.

Stanisław Brzozowski.

KARTKA Z DZIEJÓW WARSZAWSKIEJ KRYTYKI NAUKOWEJ W ŚWIETLE KRYTYKI SPOŁECZNEJ.*)

(*Ciąg dalszy*)

Umocniwszy tak swą bazę przystępuje p. Smoleński w tej samej „Książce" do ataku na Radlińskiego, obrawszy sobie za cel dzieło jego „Na przełomie dziejowym".

Zarzuty, jakie stawia on Radlińskiemu, można podzielić na: 1) naukowe i 2) ideowe.

1) *Zarzuty naukowe* tyczą się „najświeższych" wydawnictw jakoby nie uwzględnionych przez Radlińskiego, ilości ksiąg zawartych w źródłach i pisowni (Achmim nie Ahmim, Ptolemeusz nie Ptolomeusz). — Zarzuty, jak widzimy, bibliograficzno-ortograficzno-introligatorskie. Pomijam, że zarzuty takie może łatwo stawiać każdy orjentalista a nawet każdy nieanalfabeta, rozłożywszy przed sobą „najświeższe" katalogi księgarskie, literaturberichty i lexicony. Pomijam, że nawet recenzent, nie będący w stanie pojąć ducha utworu. może tym sposobem zaimponować gawiedzi erudycją i postawić się na koturny specjalisty wobec „popularyzatora" Pomijam, że p. Smoleński w stawianiu takich zarzutów nie jest tak czule pobłażliwym dla Radlińskiego „populayzatora", pisującego sobie rzeczy „popularne", jak dla pana Święcickiego „uczonego" wysokiego urzędnika kolejowego; zastanowię się tylko nad cierpką a znamienną uwagą pana Smoleńskiego, który w tego rodzaju zarzutach „więcej upatruje znaczenia dla krytycyzmu i naukowości, niż w opuszczaniu (przez Radlińskiego) przydawki *święty* przy św. Ambrożym, św. Hieronimie, św. Augustynie i t. d."

Widocznie to „opuszczenie" musiało dotknąć pana Smoleńskiego w jego „świętych", „czy nawet najświętszych" uczuciach; czyżby się miał ubiegać o katedrę na najświętszym uniwersytecie Jagielońskim?—uwaga ta jednak mogłaby być słuszna conajwyżej ze stanowiska księdza lub organisty, ale nigdy ze stanowiska naukowego i ogólno-ludzkiego. Choć więc nie jestem orjentalistą, muszę stanowczo zaprzeczyć panu Smoleńskiemu: twierdzę stanowczo, że daleko ważniejszą rzeczą jest właśnie „opuszczenie świętych", bo tytuły świętych zarówno jak baronów, hrabiów, książąt i t. d. — rezultaty oszustw i gwałtów, dodawane do osób przez pisarzy pokrewnych duchem panu Smoleńskiemu, często nawet wielkiemi literami (przez uszanowanie), utrzymują umysły w czci dla oszustów, wyzyskiwaczy, tyranów. utrwalają panowanie autorytetu i przywileju, — może to być w interesie pewnych umysłów i dusz, ale nie jest pożądane ani dla nauki, ani dla ludzkości.

Co zaś do tego, czy twórca teorji geocentrycznej pisał się Ptolemeusz czy Ptolomeusz to ani na istotę jego teorji, ani na jej znaczenie dla rozwoju umysłowości ludzkiej żadnego absolutnie nie ma wpływu, podobnie jak pisownia Leibnitz czy Leibniz — na charakter monadologji i t. d., i t. d. — śmieszną jest rzeczą robić z tego powodu tyle rumoru — nadymać się do wielkości góry, aby zrodzić mysz.

2) Co do *zarzutów ideowych*, do których prowadzi nas już poprzednia uwaga, o „świętych" to p. Smoleński nie bawi się w argumenty, występuje jako autorytet potępiający Radlińskiego bezwzględnie, bez motywów, bez apelacji—jak „książe":—*Jewo prewaschaditielstwo astalsia niedawolen*: „a już stanowczo uważam za niedostosowane do poważnej treści wywody tego rodzaju jak na str. 119-tej o wiekach średnich i wyzwalaniu się myśli — wywody może na miejscu w *agitacyjnej* broszurze, lecz niemające nic wspólnego z nauką". — Widzimy stąd, że o ile zarzuty rzeczowe miały charakter introligatorski, zarzuty ideowe noszą charakter policyjny.

Pozostawmy jednak policji co do niej należy, tembardziej że sama ona bez naszej pomocy potrafi się najlepiej załatwić z temi rzeczami, i zastanówmy się naprzód pod względem formalnym, czy słuszną jest rzeczą przeciwstawiać agitacyjność naukowości, a następnie pod względem rzeczowym co to takiego było, co wywołało takie niezadowolenie „jewo prewaschaditielstwa".

Co do pierwszego to agitacja wtedy tylko może być przeciwstawiona nauce, gdy ma na celu rozpowszechnianie i utrwalanie fałszu i ciemnoty, jak agitacja klerykalna, ale nie wtedy, gdy ma na celu rozpowszechnianie prawdy, pobudzanie umysłów dla zapewnienia tej prawdzie zwycięstwa: agitacje np. takiego Petermanna lub Weyprechta w celu wypraw polarnych wychodziły z naukowego stanowiska i przyczyniły się do postępu naszej wiedzy.— Agitacja wyprowadza naukę z akademickiej martwoty, nadaje nauce życie, nadaje jej wartość społeczną

Co do drugiego to niezadowolenie pana Smoleńskiego stosuje się głównie do takiego ustępu na str. 119-ej: „Najbardziej wszakże charakterystycznem zjawiskiem z czasów średniowiecznych pozostanie chyba to, iż, dla zapewnienia życia pozagrobowego w dobrych warunkach, skracano ascetyzmem sobie dobrowolnie lub innym gwałtownie życie na ziemi. I oto wnet zjawiają się dziwni amatorowie, którzy nieproszeni, jako jedyny swój obowiązek, naturalnie za odpowiednie gorliwości wynagrodzenie, ale jeszcze tu na ziemi, poczytywać poczną czuwanie, nad społeczeństwem, by każdy jego członek, chcąc czy niechcąc, pośmiertnych zaznawał rozkoszy. Więc podejrzanych, że nie tak o tych rozkoszach sądzą, jak oni wymagają, za pomocą wojska palą na stosach, więżą i mordują; wszystkich zaś stosownemi środkami, bardziej wszelako niż własnym przykładem, zniechęcają do życia, pozbawiają je wszelkiego celu i uroku, a ciągłym nadzorem, natrętnem wnikaniem we wszelkie szczegóły, nakoniec umiejętnem pod groźbą najwyższej kary wybadywaniem wszelkich osobistych. a nawet osób trzecich, tajemnic, robią z życia stałe więzienie myśli i woli.

„I czekać lat tysiąca było trzeba, nim strwożona i bałamucona ludzkość, od poważnego myślenia

http://rcin.org.pl

oduczana, próbować poczęła myśleć niezależnie i z rozmaitem powodzeniem wciąż probuje...“

W tym ustępie i na paru stronicach poprzednich Radliński staje jako wyraziciel cierpień miljonów jednostek i licznych narodów, którym tchnienie klerykalizmu zwichnęło naturalny bujny rozkwit i zatruło życie. Ustęp ten jest ważniejszy od wszelkich bibljograficznych i ortograficznych nocji pana Smoleńskiego, gdyż uderza w punkt zasadniczy — dotyka zagadnienia wartości. A to znowu co Radliński mówi na stronicy następnej o państwie Rzymskiem, państwie łupieskim, zaborczem, opartem na żołdactwie o jego stosunku do żydów, jakże jest ze względu na swe analogje doniosłem.

Według pana Smoleńskiego wszystko to są karygodne fałsze, agitacja zakłócająca nasz „patrjotyczny“ porządek.

Ależ naturalnie: gwałtu — policja!

3) Ale prócz podwójnego charakteru zarzutów mamy jeszcze trzeci punkt w recenzji pana Smoleńskiego, mianowicie *unormowanie stosunku Radlińskiego do pana Święcickiego.*

Unormowanie to stara się pan Smoleński osiągnąć dwiema drogami — pośrednią i bezpośrednią.

Naprzód płaszcząc się, przedstawiając jako dyletant wobec „uczonego“ p. Święcickiego, stawia się równocześnie na koturny, jako autorytet wobec „popularyzatora“ Radlińskiego, którego może potępiać bez obowiązku uzasadniania. Już samo to naturalnie określa pośrednio stosunek Radlińskiego do p. Święcickiego.

Ale panu Smoleńskiemu nie wystarczył ten sposób pośredni: pozwala on sobie, niby w bajce, wprost odesłać Radlińskiego po naukę do p. Swięcickiego. Nie będąc orjentalistą nie chcę tutaj rozstrzygać czy tego rodzaju kwalifikowanie jest *wogóle* właściwe, muszę jednak podnieść tu towarzyszące okoliczności *szczególne*: p. Smoleński odsyła autora prac *monograficznych* po naukę do cudzego *podręcznika* i niedość na tem: odsyła Radlińskiego po naukę do *tego samego autora, który oskarżył Radlińskiego o plagiat i odmówił jego pracy wszelkiej wartości.*

Czy to jest skutek niemowlęcej naiwności pana Smoleńskiego, czy sprytnie obmyślone szykany?

Niezadowolenie pana Smoleńskiego z „agitacji“ Radlińskiego i z jego braku uszanowania dla „świętych“, oraz ton prowokacyjny („p. Radliński *z niezrozumiałej dla mnie* przyczyny nie korzystał z dzieła p. Święcickiego“) nasuwa domysł, iż słusznem jest raczej przypuszczenie drugie — tembardziej wobec dzisiejszego wzmożenia się reakcji klerykalnej pod cieniem reakcji politycznej. Chodziło tu poprostu o to, aby zdyskredytowić naukowość Radlińskiego, a tym sposobem powstrzymać wpływ ideowy jego prac (jego „agitacji“), powstrzymać rozwój wolnej, krytycznej myśli.

Wobec ciemnoty naszego społeczeństwa jest to środek niezły, a w każdym razie jedyny możliwy dla naszych przedstawicieli „nauki“.

* * *

Na wschód od nas—gdzie fale azjatyckie pozostawiły grubsze warstwy osadów,—z takiemi ludźmi który wzrok swój zwracają ku przyszłości i życie swe poświęcają dla jej przybliżenia, zwolennicy dawnego porządku załatwiają się szybko i sprawnie kulą rewolwerową — exemplum: Hercensztajn, Karawajew i t. d. My, bardziej ku zachodowi, bliżej „świętego“ Rzymu mieszkający, wyszkoleni pod dobroczynnym wpływem ojców jezuitów, jesteśmy bardziej ucywilizowani, miłosierni—my potrafimy równie skutecznie usuwać ich w sposób „bierny“, w sposób „bezkrwawy“: my potrafimy za pomocą oszczerstwa zabijać ludzi moralnie, jak St. Brzozowskiego; za pomocą denuncjacji, tak zwanej „referencji“, pozbawiać środków do życia, jak doktora Rudzkiego; za pomocą krytyki tak zwanej „naukowej“ dyskredytować w powadze jak — Radlińskiego.

Wacław Nałkowski.

NA WIDNOKRĘGU.

(Laboratorjum bakterjologiczne w Płocku. Wegetacja Tow. Dobroczynności. Szpital w Pabjanicach. Sanatorjum dla gruźliczych. Uniwersytety ludowe.)

Kilkakrotnie już mieliśmy sposobność zaznaczyć na tem miejscu, że wśród miast prowincjonalnych Płock jest jednem z najbardziej ciemnych i wstecznych. Ospałe, gnuśne, całkowicie niemal podległe władaniu, bardziej może niż gdzieindziej sfanatyzowanego duchowieństwa, miasto to ujawnia nietylko brak inicjatywy, nietylko tendecję do krępowania wszelkiej inicjatywy, lecz i stałe dążenia do unicestwiania wszystkiego, co wyrasta nad poziom drobnomieszczańskiego zrozumienia rzeczy. Atmosfera mało-miasteczkowego kołtuństwa stara się nałożyć swe kneble na wszystkie przejawy życia. Oto jeden z drobnych przykładów,

Jak donosi „Głos Płocki“—ojcowie tego miasta wybrani dlatego chyba, by starać się o polepszenie warunków życia mieszkańców, czuwać nad ich potrzebami, występują do władz projektem zamknięcia miejskiego laboratorjum chemiczno-bakterjologicznego; zdaniem projektodawców pracownia ta nie opłaca się materjalnie, nie pokrywa bowiem wydatku 700 rubli, któremi miasto przyczynia się do utrzymania laboratorjum. Rzeczone laboratorjum w ciągu 10-letniego swego istnienia oddało bardzo znaczne usługi zarówno mieszkańcom miasta jak i gubernji Płockiej. Między innemi w r. 1905 laboratorjum dzięki wykryciu w kilku podejrzanych wypadkach zarazków cholery zdołało skierować na właściwą drogę usiłowania ku przecięciu epidemji w zarodku. Istnieje jednak prawdopodobieństwo, że biurokratyczny ten projekt nie utrzyma się przy życiu, a to dzięki akcji Tow. lekarskiego, które wystosowało do Rady lekarskiej wyjaśnienie w sprawie utrzymania instytucji użyteczności publicznej.

Nic dziwnego, że w mieście, w którem sławetny magistrat i sławetni jego rajcowie tak bardzo dbają o oszczędność. Towarzystwo Dobroczynności zamknęło rachunki z ubiegłego roku deficytem 1481 rub. 21 kop. Wśród 276 członków tego Towarzystwa poważna większość należy do ludzi utrzymujących się z pracy; przemysłowców i kupców jest 29, właścicieli domów zaś aż 15. W myśl przysłowia, że gdzie dużo kucharek tam panuje głód, Towarzystwo liczy ni mniej ni więcej tylko 32 opiekunów i 35 opiekunek. Ale któżby w przeciwnym razie prowadził tańce na zabawach filantropijnych?

„Chrześćjańska cnota głodnego nakarmić—pisze „Głos Płock“—utknęła w Tow. Dobr. żydowskiem, które na brak funduszów bynajmniej nie narzeka“.

Co prawda, to cnota ta utknęła nietylko w Płocku, a bezmyślność rajców miejskich święci tryumfy i w innych miastach. Tak np. w Pabjanicach zaprojektowano sprzedać szpital miejski na dom prywatny, ponieważ „szpital się nie opłaca“.

http://rcin.org.pl

Doprawdy, głupota ludzka osiąga niekiedy taki rekord, że już przestaje być głupotą, tak dalece, iż nawet sam jej twórca przechodzi nad nią do porządku dziennego.

Z przeciwległym wnioskiem wystąpiło Towarzystwo lekarskie w Sosnowcu. Wniosek ten, dotyczący zbudowania sanatorjum dla robotników dotkniętych gruźlicą, widnieje od pewnego czasu stale na porządku obrad rzeczonego Towarzystwa. Liczba robotników chorych na gruźlicę w Zagłębiu Dąbrowskiem jest bardzo poważna. Cyfra ta stale wzrasta, bo nędza i opłakane pod względem higienicznym warunki przyczyniają się do tego. Oczywiście, że sanatoryum, w którem dotknięci początkami choroby, znaleźliby przytułek, zdołałoby ocalić wiele istnień ludzkich. Iniacjatywa sosnowieckiego Towarzystwa lekarskiego jest nadzwyczaj ważnym krokiem na tej drodze. Jest to jednak zaledwie pierwszy krok. Słusznie też Kurjer Zagłębia zaznacza pragnienie, by srawa ta „zdołała wzbudzić równe zainteresowanie wśród tych sfer Zabłębia, skąd należałoby się spodziewać pomocy, finansowej“. Sądzimy że projekt ten powinien wzbudzić zainteresowanie tych właśnie, pod których adresem rozlega się apel „Kurjera“. Jakkolwiek bowiem sfery te nie reagują zbytnio na niedolę ubogich swych bliźnich (których zresztą nie uważają za swych bliźnich), kierują się one jednak zdrowym rachunkiem. Ten zdrowy rachunek właśnie powinien im wskazywać, że pobyt w okolicy, w której przebywa zbyt wielu nieizolowanych suchotników nie należą bynajmiej do bezpiecznych...

Ku spopularyzowaniu tej idei wśród szerszych warstw bardzo wiele przyczynić się mogą istniejące w Zagłębiu oddziały „Uniwerstytetu dla Wszystkich“.

Oddziały te rozwijają pomyślnie, mimo całego szeregu przeszkód, któremi rodzima reakcja stara się zniechęcić wszystkich żądnych pracy na polu kulturalno-oświatowej, ilekroć praca ta grupuje się pod hasłem postępu.

Ze sprawozdania Oddziału w Dąbrowie za pierwszy rok działalności (1097) przytaczamy ważniejsze cyfry. Ogólna suma dochodów wynosiła 2798 rb. kop. 8 wydatki zaś 1041 rb. kop 29. Przez ten czas urządzono 138 wykładów w Dąbrowie i w poblizkich kopalniach na Redenie i Ksawerze. Skład słuchaczów był niejednolity, przeważała jednak klasa robotnicza. Sekcja odczytowa urządziła 20 odczytów publicznych z różnych dziedzin wiedzy. Bibljoteka zawierała 1641 tomów, przyczem w ciągu roku 10086 czytelników wydano 10861 książek. W dniu 1 stycznia r. b. towarzystwo liczyło 421 członków. We wstępie zarząd, pisząc o wspomianych powyżej trudnościach, charakteryzuje je w następujący sposób. „Do osłabienia w końcu roku sprawodawczego tętna pracy Uniwewersytetu, prócz wyraźnie ujawnionej bierności i braku współdziałania wpośród liczniejszego grona inteligencji miejscowej, w znacznym stopniu przyczyniła się u nas tak dobrze znana krucjata i swojego rodzaju nieprzyjazna atmosfera, jaka już od samego początku działalności Uniwersytetu zwolna go otaczać poczęła; do nich zaś przyłączyły się jeszcze z czasem trudności natury policyjnej, które wzmagając się powoli, poważnie zdołały zaciężyć na ogólnej działalności Odziału naszego“.

Rodzime krucyjaty... Oh, gdy idzie o przeciwdziałanie postępowi nasze Obrzydłowskie są w pomysłach naprawdę niewyczerpane.

Asper.

Z TEATRU.

KARZEŁKI. Katastrofa rodzinna w 3-ch aktach przez Stefana Kiedrzyńskiego.

Gromada ludzka żyjąca z dnia na dzień, bez pragnień wyższego rzędu, tchórzliwa, zamiłowana w wygodzie, obrastająca tłuszczem, odrętwiała myślowo, pielęgnująca formułki cnoty oraz choróbska, z których wreszcie umierają jeden po drugim jej wyrodniejący członkowie, ci prawdziwi dekadenci rodzaju ludzkiego — oto środowisko, na którego ciele ogromna większość pisarzy współczesnych dokonywa analizy i probuje stawiać syntezę. Zważyć trzeba, że ta gromada nie ma nawet cnót pierwotnego barbarzyństwa, kiedy człowiek bądź co bądź staje nieraz twarzą w twarz ze śmiertelnem niebezpieczeństwem, na ostrej krawędzi bytu, i rzuca wyzwanie otchłaniom losu. Nie ma ona również zalet dawnej arystokracji — jej nieposkromionej dumy, jej poczucia wyższości i honoru, jej namiętności przekładania w pewnych warunkach śmierci nad życie. Przywiązana gorączkowo nie do szerokich widnokręgów bytu, lecz do jego stęchłych piwniczek i kazamat, znosi cierpliwie upokorzenia silniejszych, upokarza sama słabszych, tworząc sromotny łańcuch krzywdy i upodlenia.

Na takiem to zazwyczaj podłożu wzrastają dziś młode siły literackie. Szara gnębiąca pospolitość wciska się do ich dusz wszystkiemi porami. Ich subtelniejsze uczucia są zazwyczaj przedmiotem szykany, gorzkiego pośmiewiska już w rodzinie, gdzie pozór cnoty i maskowanie „grzechu“ jest kanonem i gdzie pod stopami rozmazuje się i kląska błotko pozorów i kłamstwa.

Wobec tego gorycz zalewa wcześnie młode umysły, i sprawia, że uciekają one od takiej rzeczywistości. Jedni z piszących wybiegają na szlaki marzenia i tworzą realne postacie z tych najlepszych pierwiastków, jakie mają w głębi własnej. Wtedy uchodzą za marzycieli, nie liczących się z życiem. Inni próbują przez pryzmat swego oburzenia i goryczy dawać widoki pospolitości i wyszarzania, charaktery połowiczne, gorączkujące neurastenicznie, wywietrzałe dusze ostrożnych lubieżników, dewotki złośliwe, histeryczki spazmujące frenetycznie na widok silniejszego okazu męskiego... Wtedy uchodzą za potwarców i kazicieli rodzinnego gniazda, bo dusza mieszczańska jest ślepa, uczyniła się dobrowolnie powierzchowną ponad wszelką miarę, i nie chce wejrzeć po za kotarę pozorów.

Pisarze duchowo skażeni probują filuternie opiewać wycieńczone cnotki rodzinne, natomiast ludzie duchowo czyści wolą przedstawiać ciemne strony, wychodząc nieraz bezwiednie z tego założenia, że opiewanie słabiutkich, chwiejących się na rachitycznych nóżkach cnotek jest bądź co bądź utwierdzeniem status quo, gdy tymczasem chodzi o to, by dzisiejszego średniej miary człowieka wraz z jego cnotami i grzechami pochłonęły piekła, a na jego miejscu stanęła istota potężniejsza, wyższa, dostojniejsza...

Zapewne, że sytuacje w sztuce p. Kiedrzyńskiego są przejaskrawione, i nie zdarzają się codziennie. Niekażdy ojciec — nawet skąd-inąd nikczemnik z pod ciemnej gwiazdy — zechce zmuszać swego syna do zaślubienia swej kochanki Nie każda Mela — nawet z duszą dostatecznie nizką i płaską — zgodzi się na to, by jej kochanek stał się zarazem jej teściem. Lecz rzeczą o wiele ważniejszą niż prawdopodobieństwo sytuacji jest prawdopodobieństwo dusz. Rzeczą główną jest, że w środowisku, jakie ukazał autor, ludzie zdolni są do czynów *identycznych*, do *takiej samej*

http://rcin.org.pl

skali nikczemności, że potrafią żyć tak samo tchórzliwie, tak samo brnąć w kłamstwach, tak samo grać komedję uczuć, tak samo osłaniać swą owrzodziałość pozorami: Czyż niema w tem właśnie środowisku istot, które zapadając coraz niżej w grzęzawisko życia z początku szamocą się gorączkowo i bezsilnie (jak Mela), a potem babrzą się w błotku tryumfująco, prawdziwie po świńsku, jak Kazimierz Malicki? Czyż nie ma tam takich Romanów, zamykających oczy na wszystko, kiedy im nozdrza załaskocze zapach pożądanej kobiety, takich połamańców karykaturalnych jak Skórzeński, takich bierno-spaśnych żon jak Malicka?

Przeciwko prawdzie życia autor nie zgrzeszył, obraził tylko moralność pozorów, obnażając nagniłe sedno, za co naraził się na sykanie równie naiwnej jak obłudnej i niedojrzałej krytyki...

Rzecz prosta, że sztuka odtwarzająca szare życie, życie *mało-ludzkie*, sama musi mieć nieco z tej szarzyzny. Można występować w imię podniosłości w sztuce, można pragnąc ludzi innych, żyjących huraganowo, górnie. Bo najbardziej w „Karzełkach" ludzkim — jako typ przejściowy od istot lichych do podnioślejszego gatunku — jest Piotr, ale i ten jest tylko połowiczny, nie umie zdławić w sobie pobudek nieszlachetnych...

Ale zjawiskiem kojącem w tej sztuce jest szczere uniesienie i ból w duszy autora, dający się odczuwać z każdego słowa i tworzący nad niziną ludzkiej marności rodzaj świetlanego obłoku i podniosłego tchnienia. Najcenniejszą jej zaletą jest właśnie to, że autor wchodzi jako nieprzejednany, że nie ma dla swych postaci zgniłego uśmieszku wyrozumiałości i przebaczenia.

Sztuka jest bardzo zajmująca, nie ma miejsc martwych, a w niektórych sytuacjach — zwłaszcza w opowiadaniu Meli o tem, że nie mogła się zabić i w jej zwrocie do Piotra: „A któż ty jesteś..." wznosi się na wyżyny wysokiego napięcia.

Leon Choromański.

KRONIKA.

— Rusin Siczyński, student uniwersytetu, wystrzałem z rewolweru zabił namiestnika Galicji hr. Andrzeja Potockiego. Zabójstwo spełnione zostało z pobudek politycznych.

— W Kazaniu na wiecu studenckim postanowiono zamknąć uniwersytet do dn. 2 września, motywując swoją decyzję cofnięciem autonomji i niedopuszczeniem do egzaminów wolnych słuchaczy. Policja aresztowała wszystkich uczestników wiecu w liczbie 400.

— Kapituła wileńska otrzymała zawiadomienie od gubernatora, że na mocy rozkazu Najwyższego czasowo, aż do chwili mianowania Pasterza djecezji wileńskiej, zostają uwolnieni od swych obowiązków z pozbawieniem pensji i dochodów z majątku kapitulnego członkowie kapituły, którzy podpisali akt odmowy wyboru czasowego administratora djecezji.

— Główny zarząd żandarmerji w Petersburgu rozesłał do naczelników kolei rozkaz następujący:

„Proszę zarządzić, aby do wszystkich otrzymywanych przez stacje ładunkach i towarach, przesyłanych za frachtem pośpiesznym, a deklarowanych jako utwory drukowane lub książki, natychmiast zawiadamiano policję żandarmską i bez jej zezwolenia ładunków nie wydawano. Naczelnikom poszczególnych zarządów żandarmerji zaleca się, aby po otrzymaniu informacji takich od urzędników kolei przesyłki w obecności odbiorcy otwierali i sprawdzali, czy nie są to dzieła zakazane".

Rozkaz powyższy zamieszcza „Ruś".

— Otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie:

„Staraniem stow. „Ognisko Kobiet", oraz Stow. prywatnych nauczycielek urzędniczek, we Lwowie ul. Brajerowska 14, otwarto „*Dom Kobiet*", przy tychże stowarzyszeniach. Zadaniem tej instytucji jest udzielenie gościny inteligentnym kobietom pracującym, przyjeżdżającym na krótki czas do Lwowa, i umożliwienie im pobytu w warunkach wygodnych i prawdziwie higienicznych, przy cenach obliczonych wyłącznie na pokrycie kosztów. Jest to instytucja społeczna, powstała z dobrowolnych datków członkiń wyżej wspomnianych stowarzyszeń, z datków osób życzliwie się do tej instytucji odnoszących i dochodów z koncertów i odczytów na ten cel urządzanych.

Inicjatywę do założonia „Domu Kobiet" dały smutne doświadczenia, na jakie są narażone kobiety podróżujące same, a zmuszone do szukania hoteli, zwłaszcza drugorzędnych, na które kobieta pracująca jedynie sobie pozwolić może. Schroniska dla nauczycielek założone są wyłącznie dla jednego zawodu, a nadto, „Schronisko lwowskie" już regulaminem zastrzega sobie prawo przyjmowania tylko „chrześcijańskich koleżanek. „Dom kobiet" otwiera gościnę wszystkim pracownicom inteligentnym bez różnicy zawodu, wyznania i narodowości. Zwraca się też do ogółu społeczeństwa z prośbą o poparcie instytucji datkami, celem zozszerzenia jej. A w pierwszym rzędzie zwraca się do kobiet samodzielnych, a zamożnych, odczuwających potrzebę takiego domu.

Interesowane kobiety prosi o korzystanie z gościny. Zgłoszenia konieczne. Wydział „Ogniska Kobiet" Wydział „Stowarz. naucz. i urząd pryw. Lwów ul: Brajerowska 14".

— Zapowiedziany na 16 b. m. odczyt p. Jakóba Lewkowicza o Salomonie Majmonie odbędzie się dopiero w czwartek d. 23 b. m. o godz. 8 w. w Sali Stow. Techników. Bilety już nabywać można w księgarni Centnerszwera, a w dzień odczytu od g. 6 pp. w kasie Stow. Techników.

Ze sprawozdania „CZYTELNI WOLSKIEJ" Chłodna 54.

„Jednym z pierwszych zadań „Towarzystwa Czytelni m. Warszawy" było założenie w dzielnicy Wolskiej czytelni, o charakterze instytucji społecznej, opartej na zasadach autonomicznych i przeznaczonej dla warstw pracujących.

Po ukończeniu różnych prac przygotowawczych nastąpiło otwarcie czytelni w dniu 4 Sierpnia, w niedzielę, o god. 10 rano w obecności członków Komitetu Towarzystwa, prezesa wydziału Czyteln W. T. D i wszystkich członków komitetu dzielnicowego.

W dniu tym, tak pożądanym dla nas, zapisało tię 62 czytelników, w[illegible]y tomów 97, posiadając księgozbiór złożony z [illegible] dzieł w 4284 tomach.

Pragnąc przyjść z pomocą czytelnikom w samokształceniu się, zarząd Czytelni na wniosek jednego z członków komitetu dzielnicowego postanowił udzielać czytelnikom objaśnień, tyczących się przeczytanych książek, jak również dawać na żądanie czytelników wskazówki z różnych dziedzin wiedzy drogą piśmienną; w tym celu umieszczono w lokalu skrzynkę do listów z odpowiedniem zawiadomieniem, w którem zarząd również prosi czytelników o szczerą i bezstronną krytykę działalności Czytelni".

---

http://rcin.org.pl

OD KASZLU I CHRYPKI

zalecają lekarze

Fay'a prawdziwe Sodeńskie mineralne pastylki.

Cena pudełka 70 kop. Do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. **Żądać wyraźnie zielonych pudełek z objaśnieniami w jęz. polskim i rosyjskim.**

PUDER ·IRIS·
№ 337
PERFUMERYI H. LACHS I S-ka
NIESZKODLIWY

Mączka Mleczna

NESTLE'a

ZAWIERA NAJLEPSZE MLEKO ALPEJSKIE JEST IDEALNYM POKARMEM DLA NIEMOWLĄT

»PIELĘGNOWANIE DZIECKA«, RADY LEKARSKIE DLA MATEK D-ra F. VIDAL'A DO OTRZYMANIA BEZPŁATNIE W APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH.

Wyszła świeżo
znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki
Uptona Sinclaira

Trzęsawisko

wydanie zupełne w 2 tomach
z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

„Grzechy księdza Prefekta".

Szkice psychologiczne
Antoniego Millera.
Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.
Cena **kop. 60.**

Wydawnictwa Naukowe.

Wyjątkowa cena dla prenumeratorów
„SPOŁECZEŃSTWA"

U. Sinclair. „Trzęsawisko". Wydanie kompletne w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczyckiego. Cena 20 kop.

ANARCHIZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalęwskiego. C. 15 k.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Pannekoeka. Cena 15 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy, Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki Czystego Rozumu" i „Krytyki Praktycznego Rozumu" uzupełnił J. Wł. Dawid. Książka ta znajdować się powinna w bibljotece każdego inteligenta, Cena rb 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł Dawid. Zasób umysłowy dziecka. Przyczynek do psychologji doświadczalnej. Cena kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologji jako nauki doświadczalnej. Cena kop. 30.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Pensje żeńskie. Cena kop. 15.

O. Bauer. Zagadnienie narodowości. Opracował M. Aleksandrowicz. Kop. 50.

J. Wł. Dawid. Mózg i dusza. Kop. 30.

Prenumeratorzy „Społeczeństwa" kosztów przesyłki nie ponoszą.

Wysyłać zamówienia pod adresem redakcji „Społeczeństwa" Żórawia 29 m. 2, tel. 116-67.

L. Kulczycki

Narodowa Demokracja

CENA 20 KOP.

Wydawnictwo „Społeczeństwa".

Do nabycia we wszystkich księgarniach
znakomite dzieło p. t.

W. E. H. Lecky **Dzieje wolnej myśli w Europie**

w przekładzie z 18-go wydania angielskiego

pod redakcją **Wilhelma Feldmana**

wydawnictwo księgarzy:

M. Stiftera i A. Straucha

w Łodzi

Redaktor i Wydawca *Antoni Miller*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.

http://rcin.org.pl